

Oceny i omówienia

RYSZARD WRYK: *Sport i wojna. Losy polskich olimpijczyków w latach drugiej wojny światowej*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2016, 284 ss.

Znaczenie sportu jako „jednego z największych ruchów społecznych”¹ w historii ludzkości nie podlega obecnie dyskusji, a badania w tym zakresie rozwijają się coraz bardziej intensywnie. W ten nurt wpisuje się też książka jednego z pionierów badań nad wojennymi losami polskich sportowców, poznańskiego historyka Ryszarda Wryka. Autor koncentruje się przede wszystkim na wojennych losach czołowych i najbardziej znanych polskich sportowców, uczestników najważniejszej imprezy sportowej, jaką były i pozostają igrzyska olimpijskie.

Sport na obszarach okupowanych pełnił istotne funkcje społeczno-polityczne. Z jednej strony był instrumentalizowany przez władze okupacyjne, stanowiąc jeden z elementów utrwalania brutalnych form sprawowania władzy. Zgodnie z dominującą nazistowską lub stalinowską wizją państwową służył on stabilizacji ponadnarodowego porządku społecznego, opierając się na przewadze militarnej oraz antyhumanistycznej – rasistowskiej z jednej strony i komunistycznej z drugiej – wizji świata. Rozpowszechnione i forowane wizje świata oraz człowieka były konstruowane i stale aktualizowane – również z wykorzystaniem sportu. W warunkach materialnego zniszczenia, fundamentalnych braków zasobów, ustanowienia rasowo lub klasowo zhierarchizowanego społeczeństwa oraz wszechobecnych represji (włącznie z masowymi mordami) stanowił on dla okupowanych narodów część normalności. Sport opierał się bowiem na własnych regułach, niezależnych od narzuconego przez okupanta porządku. Fizyczne przekraczanie granic dawało trenującym możliwość swoistej ucieczki od rzeczywistości, co miało niebagatelne znaczenie dla psychiki zawodników oraz widzów w warunkach wszechobecnych represji i permanentnego strachu. Treningi przyczyniały się ponadto do fizycznego przygotowania potencjalnych bojowników, członków zbrojnych grup oporu i żołnierzy. Badanie aktywności sportowej i losów czołowych sportowców rzucić więc może nowe światło na złożoność doświadczeń związanych z wojną i okupacją, z uwzględnieniem przede wszystkim oporu społecznego, ale również kategorii kolaboracji.

Niezwykle ważny fragment pracy przedstawiony został przez autora już we wstępie, w próbie charakterystyki zbiorowej polskich olimpijczyków uczestniczących w wydarzeniach wojennych. Jest to nawiązanie do wcześniejszych badań autora zaprezentowanych w publika-

¹ W. Lipoński, *Sport, literatura, sztuka*, Warszawa 1974, s. 9.

cjach *Sport olimpijski w Polsce 1919-1939*² oraz *Olimpijczycy w Drugiej Rzeczypospolitej*³. Ze względu na ograniczony charakter i specyficzny cel tej prezentacji, stanowiącej zaledwie preludium do publikacji, fragment ten ma charakter wstępny i ujęty jest w skrótovej formie. Warto byłoby być może potraktować ten aspekt znacznie szerzej i poświęcić mu osobny rozdział lub podrozdział. Wówczas czytelnik zapewne pozbyłby się pewnego niedosytu wynikającego z koniecznych skrótów i omówień. Szersze uwzględnienie tej charakterystyki pozwoliłoby zapewne na pełniejsze ujęcie zagadnień metodologicznych związanych np. z wprowadzeniem teorii generacji, która mogłaby stać się jednym z kluczowych kryteriów oceny działań olimpijczyków w czasie wojny. Zainteresowanemu czytelnikowi pozostaje zatem lektura wspomnianej publikacji *Olimpijczycy w Drugiej Rzeczypospolitej*, w której tematyka ta została omówiona szerzej.

Monografię Wryka rozpoczyna rozdział wstępny charakteryzujący polski sport w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Autor zwraca uwagę przede wszystkim na sukcesy w rozwoju zarówno zawodników, jak i infrastruktury. Władze państwowe miały bowiem świadomość znaczenia sportu zarówno w kontekście politycznym, jak i społecznym. W okresie dwudziestolecia międzywojennego wzmożono nakłady na sport oraz instrumentalizowano go, traktując jako istotny czynnik polityki społecznej (głównie oświatowej i zdrowotnej), a także obronnej. Wsparcie państwowe oraz odpowiednia polityka sportowa, do której włączały się również instytucje społeczne i samorządowe doprowadziły do rozkwitu tej dziedziny życia. Efektem podjętych działań był m.in. wzrost liczby czynnych zawodników – w 1938 r. zarejestrowanych było ponad 9000 związków sportowych oraz ponad 500 000 sportowców⁴. Autor szeroko prezentuje najbardziej spektakularne sukcesy polskich zawodników w międzynarodowych imprezach. Szczególną rolę odgrywały w tym kontekście igrzyska olimpijskie, w których polska reprezentacja narodowa uczestniczyła począwszy od 1924 r.⁵ W naukach społecznych oraz publicystyce poruszającej temat sportu upowszechniony jest pogląd, że igrzyska olimpijskie stanowią wydarzenie mające wymiar szczególny, zdecydowanie wykraczający poza ramy sportowe, wchodzące na pole zarezerwowane dla kultury wysokiej, polityki, a nawet religii⁶. Igrzyska są największymi i najważniejszymi imprezami sportowymi, należą też do najbardziej znanych i rozpoznawalnych wydarzeń na świecie, które skupiają na sobie uwagę międzynarodowej widowni. Kierownictwo polskiego sportu i państwa w pełni dostrzegały tę rolę olimpiad: „Olimpijskie osiągnięcia począwszy od 1924 roku naszych reprezentantów dawały Polakom powody do osobistej satysfakcji i dumy narodowej. Były także świadectwem cywilizacyjnego rozwoju kraju”⁷. Mając na uwadze tę konstatację podkreślić należy, że repre-

² R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce 1919-1939. Biogramy olimpijczyków*, Poznań 2006.

³ Idem, *Olimpijczycy w Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 2015.

⁴ Idem, *Sport i wojna. Losy polskich olimpijczyków w latach drugiej wojny światowej*, Poznań 2016, s. 25.

⁵ Reprezentacja Polski w dwudziestoleciu międzywojennym wystąpiła na letnich igrzyskach olimpijskich w Paryżu w 1924 r. (75 reprezentantów), Amsterdamie w 1928 r. (79), Los Angeles w 1932 r. (20) i Berlinie w 1936 r. (111) oraz na zimowych igrzyskach w Chamonix w 1924 r. (7 reprezentantów), Sankt Moritz w 1928 r. (28), Lake Placid w 1932 r. (16) i Garmisch-Partenkirchen w 1936 r. (23).

⁶ Zob. np. A.E. Senn, *Power, Politics, and the Olympic Games. A history of the power brokers, events and controversies that shaped the Games*, Champaign 1999; Ch.R. Hill, *Olympic Politics. Athens to Atlanta 1896-1996*, Manchester 1996; J.J. MacAloon, *This Great Symbol. Pierre de Coubertin and the Origins of modern Olympic Games*, Chicago 1981; J. Kosiewicz, *Czy igrzyska olimpijskie są czymś więcej niż sportem?* w: *Spoleczne i kulturowe wartości sportu*, pod red. J. Kosiewicza, Warszawa 2007.

⁷ R. Wryk, *Sport i wojna...*, s. 25.

zენტanci kadry olimpijskiej pełnili w dwudziestoleciu międzywojennym funkcję szczególną, a ich rola i oddziaływanie społeczne wykraczały daleko poza stadiony i środowisko sportowe. Wybór losów polskich olimpijczyków jako przedmiotu badań jest więc szczególnie trafny, jako egzemplifikacja postaw elity społecznej kraju w czasie drugiej wojny światowej.

Ważną częścią monografii jest prezentacja udziału polskich olimpijczyków w formacjach zbrojnych. Na podstawie analizy danych biograficznych Wrykowi udało się ustalić, że blisko 40 procent żyjących uczestników igrzysk służyło w różnych formacjach polskiej armii we wrześniu 1939 r. Jedną trzecią tej grupy stanowili zawodowi żołnierze, pozostali to zmobilizowani oficerowie lub podoficerowie rezerwy oraz ochotnicy⁸. Autor zwraca przy tym uwagę na fakt, że wielu olimpijczykom, np. wioślarzom Rogerowi Vereyowi i Jerzemu Ustupskiemu oraz narciarzom Bronisławowi Czechowi i Stanisławowi Marusarzowi nie udało się w trakcie kampanii wrześniowej, ze względu na dynamiczny rozwój sytuacji na frontach, zaciągnąć się i dołączyć do wojska. Liczna grupa uczestników igrzysk angażowała się ponadto w działalność konspiracyjną oraz formacji cywilnych (np. jedna z najwybitniejszych lekkoatletek – brązowa medalistka z Berlina 1936 Maria Kwaśniewska, służąca jako sanitariuszka w czasie obrony Warszawy). O męstwie sportowców na wrześniowych polach walki świadczą liczne źródła wspomnieniowe oraz bardziej wymierne dowody w postaci orderów *Virtuti Militari* i Krzyża Walecznych. W trakcie kampanii wrześniowej bezpośrednio w walkach na froncie zginęło 12 olimpijczyków. Do niemieckich obozów jenieckich trafiło 29 sportowców, natomiast do radzieckich 13⁹. Autor podkreśla, że szczególnie tragiczny los stał się udziałem jeńców radzieckich obozów jenieckich, spośród których 10 zostało zamordowanych przez Rosjan m.in. w Katyniu.

Po przegranej kampanii wrześniowej polscy olimpijczycy kontynuowali walkę. 40 sportowców służyło w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (27 z nich dotarło na Zachód z okupowanego terytorium Polski). Ich aktywność w formacjach lądowych i lotniczych zaznaczyła się we wszystkich kampaniach: norweskiej i francuskiej 1940 r., libijskiej lat 1941-1942, włoskiej i w Europie Zachodniej w latach 1944-1945. Autor przytacza liczne przykłady olimpijczyków o szczególnych zasługach wojennych m.in. lekkoatlety Antoniego Maszewskiego, jeźdźca Michała Gutowskiego, kolarza Wiktora Ryla, wioślarza Jerzego Skolimowskiego. Za swoje dokonania byli awansowani w hierarchii wojskowej i wielokrotnie odznaczani m.in. orderem *Virtuti Militari* i Krzyżem Walecznych.

Ryszard Wryk podjął także temat działalności konspiracyjnej, w którą włączyli się polscy olimpijczycy. Nie ogranicza się przy tym do najbardziej znanego, wręcz sztandarowego przykładu pierwszego polskiego partyzanta majora Henryka Dobrzańskiego pseudonim „Hubal”, wcześniej jeźdźca i uczestnika igrzysk w Paryżu w 1924 r., który doczekał się wielu opracowań i monografii¹⁰, a także Janusza Kusocińskiego, rozstrzelanego w Palmirach w 1940 r. mistrza olimpijskiego w lekkiej atletyce z Los Angeles w 1932 r. Autor ukazał zaangażowanie olimpijczyków w działalność konspiracyjnych organizacji wojskowych: Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej oraz Armii Krajowej. Wrykowi udało się ustalić udział 36 sportowców w działaniach ZWZ-AK. Co ważne i interesujące, w monografii znajdziemy informacje na temat konspiracji cywilnej ukazanej we wszystkich przejawach – „od konspiracji politycznej, poprzez tajną oświatę i kulturę, podziemne życie naukowe, po mały sabotaż i samopomoc

⁸ *Ibidem*, s. 63.

⁹ *Ibidem*, s. 69.

¹⁰ Zob. np. Ł. Ksyta, *Major Hubal. Historia prawdziwa*, Warszawa 2014; H. Sobierajski, A. Dyszyński, *„Hubal” major Henryk Dobrzański 1897-1940*, Warszawa 2012.

społeczną itp.”¹¹ Osobny podrozdział poświęcony został powstaniu warszawskiemu. Zgodnie z analizą Wryka uczestniczyło w nim 28 olimpijczyków, a kluczową rolę pełnił komendant główny Armii Krajowej – Tadeusz „Bór” Komorowski, uczestnik igrzysk olimpijskich w Paryżu w 1924 r. w jeździectwie.

Tematyką, która wywołała przed kilku laty spore zainteresowanie, była dyskusja inspirowana książką Ryszarda Kaczmarka¹² o udziale Polaków w armii niemieckiej. Monografia Ryszarda Wryka wnosi ważny wkład i jednocześnie uzupełnienie tej problematyki. Zgodnie z jego badaniem, 14 polskich olimpijczyków walczyło na frontach drugiej wojny światowej w mundurach *Wehrmachtu*. Połowa z tej grupy to członkowie mniejszości niemieckiej, natomiast drugą część stanowili mieszkańcy ziem wcielonych do Rzeszy, i wpisani przez władze okupacyjne do trzeciej grupy niemieckiej listy narodowościowej tzw. *Volkslisty*. Autor ukazuje ich biografie, które mogą służyć jako egzemplifikacja skomplikowanych losów Ślązaków w latach wojny.

Jedną z najważniejszych części książki jest opis wkładu polskich olimpijczyków w rozwój ruchu sportowego z uwzględnieniem dwóch charakterystycznych nurtów – sportu konspiracyjnego, organizowanego i kierowanego przez ugrupowania podziemne oraz oficjalnego, organizowanego przez władze okupacyjne. Szczególne znaczenie miał rozwój ruchu sportowego w Generalnym Gubernatorstwie i ziemiach włączonych do Rzeszy, gdzie władze niemieckie bezwzględnie zakazały wszelkiej aktywności sportowej z udziałem Polaków. „Okupant, rozwiązując polskie organizacje sportowe oraz wprowadzając zakaz uprawiania sportu, zamierzał zrealizować dwa cele. Po pierwsze zlikwidować cały nasz dorobek i tradycje kultury fizycznej oraz powstrzymać jej rozwój, po drugie wyniszczyć biologicznie naród polski”¹³. Wryk podkreśla przy tym, że Polska była jedynym krajem, w którym niemieckie władze okupacyjne wprowadziły tak kategoryczne rozwiązania w zakresie wychowania fizycznego, sportu i turystyki. W monografii znajdziemy obszerny opis bogatego rozwoju – mimo wielu zagrożeń m.in. aresztowań, egzekucji i zsyłek do obozów koncentracyjnych zawodników, sędziów, organizatorów, a niekiedy nawet widzów – podziemnego ruchu sportowego w jego różnorodnych formach i na wszystkich niemal okupowanych obszarach.

Znajdujące się pod okupacją radziecką polskie kresy wschodnie poddane zostały całkowitej depolonizacji, która stała się też udziałem sportu. W miejsce zlikwidowanych polskich klubów powoływano nowe, stanowiące część struktury sportu radzieckiego. W ukształtowanym w ten sposób ruchu sportowym kariery kontynuowali czołowi przedwojenni zawodnicy,

„co stwarzało namiastkę normalności dnia codziennego i w jakimś przynajmniej stopniu powstrzymywało nastroje depresyjno-frustracyjne. Sport oddalał przerażającą szarzyzną codzienności i okropności stworzonego przez okupanta życia. Wreszcie, co należy z całą mocą podkreślić, uprawianie sportu w rosyjskich strukturach było jedną z form na przeżycie między innymi dzięki otrzymywaniu z racji bycia reprezentantem danego klubu dodatkowych porcji żywnościowych, chroniło przed więzieniem, zsyłką do łagrów, deportacją i śmiercią”¹⁴.

Osobny przypadek stanowił rozwój sportu na Górnym Śląsku, gdzie władze niemieckie instrumentalizowały działalność sportową, podporządkowując ją polityce narodowościowej i traktując jako jeden z istotnych elementów „zniemczania” lokalnej ludności. Uczestnictwo

¹¹ R. Wryk, *Sport i wojna...*, s. 90.

¹² R. Kaczmarek, *Polacy w Wehrmachcie*, Kraków 2010.

¹³ R. Wryk, *Sport i wojna...*, s. 107.

¹⁴ *Ibidem*, s. 140.

w nadzorowanych przez władze niemieckie rozgrywkach, w których uczestniczyli wybitni reprezentanci, związane było z moralnymi rozterkami i dylematami. Oceny ich postaw i zachowań – jak zaznacza autor: „muszą być osadzone w historycznym kontekście i realiach okropności wojny”¹⁵.

Bardzo szeroko ukazana została działalność sportowa w niemieckich obozach jenieckich oraz w obozach koncentracyjnych. Uczestnicy igrzysk byli głównymi animatorami życia sportowego w obozach, którego celem było zachowanie zdrowia psychicznego i fizycznego więźniów oraz integracja obozowej społeczności.

Ostatni rozdział pracy przynosi zestawienie i analizę strat osobowych wśród polskich olimpijczyków w okresie drugiej wojny światowej. Sport polski – jak dowodzi autor – poniósł w efekcie działań militarnych oraz eksterminacyjnej polityki obu okupantów dotkliwe straty osobowe. Na podstawie badania wojennych losów sportowców Wryk zestawił listę strat obejmującą 65 osób, czyli blisko 20 procent ogólnej liczby olimpijczyków, spośród których 48 zawodników to ofiary wojny i okupacji niemieckiej, a 12 radzieckiej (5 osób zginęło walcząc w formacjach *Wehrmachtu*). W książce przedstawiona została dokładna analiza uwzględniająca – na podstawie danych biograficznych – strukturę wieku, uprawiane dyscypliny oraz okoliczności śmierci. Cennym uzupełnieniem publikacji jest aneks zawierający noty biograficzne polskich olimpijczyków, którzy zginęli w czasie drugiej wojny światowej.

Publikacja Ryszarda Wryka zasługuje na uwagę. W syntetycznej i rzeczowej formie prezentuje analizę obszernego materiału dotyczącego ważnej grupy przedstawicieli elit przedwojennego polskiego społeczeństwa. Książka stanowi cenne uzupełnienie badań nad jego losami w latach wojny.

Dariusz Wojtaszyn

Verhungert – verscharrt – vergessen. Den Opfern des KZ-Außenlagers-Fünfteichen zum Gedenken. Volkshochschule des Landkreises Diepholz 2018, 271 ss.

Omawiana książka jest plonem wieloletniej i prowadzonej z wielkim osobistym i emocjonalnym zaangażowaniem „oddolnej” akcji historycznej niemieckiej grupy studyjnej seniorów afiliowanej przy miejscowej *Volkshochschule*. Polegała ona na gromadzeniu dokumentów oraz upamiętnianiu własnych wspomnień z końcowej fazy drugiej wojny światowej, przeżywanej w młodym wieku. Odnoszą się one do działalności w okresie okupacji hitlerowskiej podobozu *Gross-Rosen Fünfteichen*, filii zakładów *Krupp-Bertha* oraz wiążą się z poszukiwaniem i próbą lokalizacji prawdopodobnego miejsca pochówku więźniów na terenie miasta Jelcz-Laskowice. Akcja ta wyrosła niewątpliwie z widocznej „potrzeby serca”, żalu i ekspiacji uczestników tej inicjatywy, związanych z miejscem urodzenia i „kraią dzieciństwa”, niemniej brały w niej udział także osoby zaprzyjaźnione i towarzyszące, reprezentujące dużo młodsze pokolenia.

Dzięki starannie zorganizowanym przygotowaniom do podróży studyjnej oraz wsparciu pozyskanych w międzyczasie lokalnych referentów, grupie z miasteczka Stuhr k. Bremy udało

¹⁵ *Ibidem*, s. 134.

się w ramach pierwszej „ekspedycji zwiadowczej” w czerwcu 2011 r. w efektywny sposób „spiąć kłamię wspomnienia pamięć historyczną z eksploracją jednego z najbardziej renomowanych europejskich krajobrazów wraz z urokami przyrody i wybitnymi świadectwami trwającej tutaj przez całe wieki jedynej w swoim rodzaju świeckiej i religijnej kultury architektonicznej”. Przy tej okazji w wielu przypadkach można było przerzucić – jak napisano – „emocjonalne pomosty” pomiędzy obywatelami Polski i Niemiec, z kolei inne, typowo turystyczne aspekty przyczyniły się do tego, że uczestnicy tej pierwszej wyprawy mogli zgromadzić wysoce zróżnicowane wrażenia i przeżycia. Zebrana dokumentacja „wspólnego poszukiwania śladów” mogła i miała utrzymać – możliwie jak najdłużej wśród wszystkich zaangażowanych osób – żywe wspomnienie o tym wydarzeniu oraz antycypować dalsze akcje.

Niemieccy „świadkowie czasu” w toku dwuletniej wyteżonej pracy nie skupili się tylko i wyłącznie na sentymentalnej retrospektywie pod hasłem „spojrzenia w przeszłość”. Konfrontacja z ich prywatną historią została raczej wykorzystana po to, aby traktując ją jako jeden z punktów kulminacyjnych własnego, naznaczonego wieloma trudami, ale i owocnego życia, dokonać indywidualnej refleksji nad subiektywną rangą swojej „małej ojczyzny” i miejsca pochodzenia. Generalnie należy stwierdzić, że długotrwała intensywna praca przygotowawcza i dobra współpraca przyczyniły się do powstania wśród uczestników tej inicjatywy doświadczeń i wniosków, które wykroczyły daleko poza treści wielu prowadzonych kwerend i kolejne stacje kroniki podróży. Zainteresować może fakt, że w początkowych miesiącach realizacji projektu dominowały raczej sceptyczne opinie co możliwości włączenia w ten sposób sprofilowanego projektu po ponad 60 latach od zakończenia wojny do krajobrazu niemieckiej polityki edukacyjnej.

W dwóch wywiadach, przeprowadzonych 29 października 2011 r., byli mieszkańcy dzisiejszego miasta Jelcz-Laskowice wrócili myślami do własnych smutnych emocji i wspomnień, związanych z potajemnym pochówkiem ofiar obozu koncentracyjnego *Groß-Rosen* naprzeciwko miejscowego cmentarza w latach 1943-1944. Podczas jednej z wcześniejszych wizyt grupy okazało się, że istnienia takiego domniemanego masowego grobu w obecnej gminie Jelcz-Laskowice nie daje się w żaden sposób udokumentować. Przeprowadzone wywiady miały więc umożliwić zainicjowanie szczegółowych specjalistycznych poszukiwań.

Dwoje liderów grupy: Elisabeth Heinisch und Helmuth Riewe, opublikowało w wyniku wspólnych dyskusji broszurę opisującą pierwszą podróż do Polski, która w lutym 2012 r. została rozdana członkom grupy oraz rozesłana do polskich partnerów inicjatywy. Grupa zaplanowała przeprowadzenie co najmniej dwóch merytorycznych konferencji, jednej w Polsce oraz drugiej w ośrodku konferencyjnym *Freudenburg* w Bassum w Niemczech, które odbyły się ze znacznym sukcesem. Chciano zainicjować działalność grupy badawczej, intensywnie przygotowującej się do bliskiej niemiecko-polskiej współpracy. Wskazano na fakt, że z powodu bezpośredniego uwikłania zakładów *Krupp-Bertha* w zatrudnianie robotników przymusowych w III Rzeszy można było liczyć się w Niemczech z szerokim publicznym rezonansem tego rodzaju inicjatywy historycznej. Ważne było, aby także w samych Laskowicach znalazły się osoby zainteresowane aktywnym zgłębianiem przeszłości. Taką osobą okazała się nauczycielka historii Iwona Płaczek. Było oczywiste, że należało planować wspólnie. Po pozytywnej reakcji strony polskiej, także władz lokalnych, postanowiono powołać grupę studyjną przygotowującą koncepcję współpracy. Z emocjonalnego punktu widzenia ważna była troska o to, aby pochowane w imieniu Niemiec ofiary obozu koncentracyjnego „zostały tam, gdzie się to dało, zidentyfikowane i aby otrzymały godne ostatnie miejsce spoczynku”.

Rozmowy z osobami, które w okresie dzieciństwa lub w młodości mieszkały w Jelczu-Laskowicach pokazały znaczne zainteresowanie możliwościami poznania wydarzeń, cierpień

i śmierci więźniów w *KZ Fünfteichen* i zakładach *Krupp-Bertha*. Niestety zarówno w Niemczech, jak i w Polsce istniejące materiały źródłowe pozostawiały wiele do życzenia, bo miały jedynie śladowy charakter. Dlatego materiały zawarte w książce, którą Iwona Płaczek napisała i wręczyła członkom grupy w Jelczu-Laskowicach, uznano za szczególnie istotne i godne rozpowszechnienia w Niemczech¹. Trudno było znaleźć tłumacza, który podjąłby się przekładu nadającego się do publikacji, sprawę sfinalizowano dopiero w 2017 r. Od samego początku było pewne, że wspólne seminarium z polskimi referentami w Stuhr (lub okolicy) mogłoby dać nowy jakościowy impuls także niemieckim badaniom dotyczącym *KZ Fünfteichen* i zakładów *Krupp-Bertha*.

Wyniki badań dotyczące *Fünfteichen* w opublikowanym w Niemczech po 2004 r. wielotomowym dziele o niemieckim systemie obozów koncentracyjnych w okresie II wojny światowej były zastraszająco mizerne. Przeprowadzone w międzyczasie wywiady wykazały, że żyli jeszcze świadkowie pochówków, szczególnie zabitych i zmarłych Żydów, w innych miejscach Jelcza-Laskowic. Już choćby z tego powodu (znajomość i eksploracja okolicy) można było uznać drugie seminarium w Polsce ze świadkami historii z Niemiec za nadzwyczaj sensowne. Dla pracy edukacyjnej w regionie członkom grupy zależało przede wszystkim na częściowym przekładzie na język niemiecki książki Iwony Płaczek. Podczas spotkania w Hannoverze przeprowadzono dalsze wywiady ze świadkami z Jelcza-Laskowic, które potwierdziły częściowo znane im już relacje p. Elli Eggers o miejscu pochówku. Szczególnie w kręgu rodowitych mieszkańców Dolnego Śląska istniało zainteresowanie dalszą rekonstrukcją historii; nie można już było nadal rozkładać nad wszystkim „płaszcz milczenia”. Pomyślano o ponownej podróży studyjnej do Polski, tym razem z punktem ciężkości *KZ Groß-Rosen* i jego filią *Fünfteichen*. Planowano przeprowadzenie konferencji z udziałem polskich i niemieckich znawców historii *KZ Groß Rosen*, w szczególności filii *Fünfteichen* i tamtejszych zakładów *Krupp-Bertha*. Rozważano nawet zorganizowanie takiej konferencji w pomieszczeniach *Volkshochschule Diepholz*. Jednak do oczekiwanego przełomu przy pracach poszukiwawczych nie doszło. Badania przeprowadzone przy pomocy oddanego do dyspozycji przez jeden z wrocławskich instytutów geologicznych georadaru nie przyniosły godnych wzmianki rezultatów. Dla części uczuciowo najbardziej zaangażowanych członków grupy badawczej tego rodzaju konstatacja okazała się gorzkim i trudnym do przyjęcia wnioskiem. Z wielu oczu popłynęły łzy...

Pomyślny zbieg okoliczności pozwolił nawiązać kontakty z Barbarą Distel, renomowaną badaczką niemieckich obozów koncentracyjnych i współredaktorką znaczącego dzieła na temat ich systemu. Dr Distel kierowała ośrodkiem dokumentacyjnym *KZ Dachau*, opublikowała też w czasopiśmie „*Dachauer Hefte*” interesujący artykuł na temat „zapomnianego” dolnośląskiego obozu *Groß-Rosen*.

Grupa studyjna kontynuowała prace posuwając je do przodu jedynie małymi krokami. Niektórzy z jej członków odeszli do wieczności, inni są zbyt zaawansowani wiekowo. Relatywnie sporo pracy przeznaczono na uzyskanie dofinansowania niemieckiego przekładu części książki Iwony Płaczek. Jak stwierdził Helmuth Riewe w jednym z maili do piszącego te słowa: „sam dobrze wiesz, jak trudno jest ubiegać się o środki finansowe od osób trzecich na niezbyt popularne tematy”. Ostatecznie uzyskano skromne dofinansowanie w *Volkshochschule*, a informacja ta stała się początkiem sukcesu grupy.

Wytrwałość i intensywna współpraca grupy udowodniły trafność koncepcji merytorycznej „warsztatów historycznych”. Wobec zawansowanego wieku uczestników-świadków cza-

¹ I. Płaczek, *Jelcz Laskowice – nasza mała ojczyzna*, wydanie 2. uzupełnione, Jelcz 2006.

su, przy znacznie młodszych innych członkach inicjatywy, chodziło o ocalenie dziedzictwa przeżyć i doświadczeń niezwykle tragicznej fazy historii Polski, Niemiec i Europy. Celem wspólnych wysiłków nie była publikacja naukowo-historycznej „papierowej” analizy. W toku długoletniej mozolnej pracy dokumentacja zyskała swój urok i siłę dzięki autentycznej, osobistej narracji. Każdy z autorów odpowiada za swój własny tekst jako część własnego dorobku i doświadczenia życiowego.

Zasadniczą treść książki tworzy napisany przez Helmutha Riewego² wstęp, omawiający szczegółowo przedsięwzięcia: poszukiwania nieznanego miejsca pochówku więźniów, „zapomniany” obóz koncentracyjny *Gross-Rosen*, ofiary pracy przymusowej w zakładach *Bertha-Krupp*, literaturę przedmiotu i przekłady polskich opracowań badawczych, artykuł Barbary Distel z czasopisma „Dachauer Hefte”, studia Isabell Springer, Andrei Rudorff i Barbary Sawickiej, relacje więźniów Otto Schwerdta i Schlomo Grabera, historię zakładów zbrojeniowych *Kruppa* w *Fünfteichen*, a wreszcie informacje o postawieniu zarzutów przeciwko członkom rodziny *Kruppa* z powodu popełnienia zbrodni wojennych. W procesach norymberskich udało się skazać 11 z 12 oskarżonych jedynie z powodu grabieży majątku i zmuszania do pracy niewolniczej; zostali oni uniewinnieni od zarzutu prowadzenia wojny napastniczej i zorganizowania spisku.

Riewe stwierdził lapidarnie, że na podstawie wyroku wysokiego komisarza Johna H. McCloya z 31 stycznia 1951 r. wszyscy skazani zostali ułaskawieni, a konfiskata majątku zniesiona. Amnestia ta miała się wpisywać w ogólną reorientację polityczną w USA – wraz z formującymi się obozami politycznymi pod znakiem zimnej wojny i otwartej wojny w Korei, integracja młodej Republiki Federalnej Niemiec z zachodnim sojuszem politycznym miała w oczach społeczeństwa zachodnioniemieckiego mieć większe znaczenie niż zbrodnie hitlerowskie i kary za zbrodnie wojenne.

Druga część publikacji jest wiernym tłumaczeniem ponad 100-stronnicowego fragmentu książki Iwony Płaczek, poprzedzonym wierszem Krystyny Tarasiewicz, więźniarki obozu w Majdanku oraz cytatem i odniesieniem do słów papieża Jana Pawła II o wyrządzanych ludziom przez ludzi cierpieniach i jedynej możliwości ich przezwyciężenia, jaką w wymiarze religijnym stanowi miłość.

Bardzo interesujące są relacje byłych więźniów obozu *Groß-Rosen*, szczegółowo opisujące życie obozowe, metody bicia i upokarzania więźniów, głodowe racje żywnościowe, dręczenie i torturowanie więźniów, ewakuację obozów i wielką radość z wyzwolenia oraz uwolnienie. Na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza relacja więźnia P-36132 – Zygmunta Czerwińskiego. To bardzo budująca lektura opisująca pozornie niewykonalne wyzwanie – ucieczkę z obozu koncentracyjnego i powrót do domu rodzinnego dzięki różnym pomyslnym zbiegom okoliczności oraz pomocy przypadkowo spotkanych osób (s. 175-204).

W książce opublikowano także przydatny wykaz więźniów filii obozu *Groß-Rosen* w *Fünfteichen*, znaki identyfikacyjne byłych więźniów, wygłoszoną przez Barbarę Distel prelekcję na temat *KZ Groß-Rosen* oraz kilkanaście relacji wspomnieniowych seniorów – byłych mieszkańców tych terenów, stanowiących istotny wkład w publikację.

² Dziennikarz i publicysta niemiecki Helmuth Riewe po 2003 r. spopularyzował wiele aspektów historii okupacyjnej w południowej Wielkopolsce oraz działalność tamtejszego ruchu oporu na łamach regionalnej prasy niemieckiej m.in. w Delmenhorst. Jako pierwszy niemiecki publicysta opisał także życie i twórczość ewangelickiego pastora Arthura Rhode, związanego z Ostrowem, Odolanowem i Ostrzeszowem.

Pogrzebane pod koniec wojny w ukryciu, nieodnalezione do dzisiaj ciała ofiar pozostają jako smutne *memento* w ciszy i milczeniu... Inicjatywa, interakcja i publikacja niemieckich seniorów odnawia nieustającą nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym ofiary nieludzkich czynów odzyskają swój głos w imię ponadnarodowej i ponadpokoleniowej solidarności i współpracy między naznaczonymi wojną i ludobójstwem narodami.

Roman Dziergwa

EWA WANAT: *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie*, Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2018, 331 ss.

Kryzys uchodźczy czy kryzys demokracji

Będąca kluczowym członkiem europejskich wspólnot politycznych i wojskowych Republika Federalna Niemiec, dzięki prężnie działającej gospodarce wypracowała sobie status mocarstwa na skalę światową. Państwo niemieckie uchodzi za jeden z najlepiej rozwiniętych krajów przemysłowych o największym potencjale gospodarczym. Zanim jednak dzisiejsze Niemcy zajęły politycznie i gospodarczo jedną z czołowych pozycji w skali międzynarodowej, zaangażowały się w walkę o przewagę w Europie, która przyjęła formę dwóch przegranych wojen światowych. W rezultacie klęski poniesionej w 1945 r. kraj został podzielony na strefy okupacyjne zwycięskich mocarstw: amerykańską, brytyjską, francuską i sowiecką, a narastający konflikt zimnowojenny przypieczętował rozłam na dwa państwa niemieckie: Republikę Federalną Niemiec na zachodzie i Niemiecką Republikę Demokratyczną na wschodzie. Losy obu części były zgoła inne. Demokratyczna RFN integrowała się z innymi krajami, wchodząc w gospodarcze i obronne struktury Europy Zachodniej: od przynależności do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, która dała podwaliny późniejszej Unii Europejskiej, po członkostwo w *NATO*. Z kolei uzależniona od Rosji komunistyczna NRD stała się państwem frontowym Układu Warszawskiego. Dopiero w 1990 r., po rozpadzie Związku Sowieckiego i zakończeniu zimnej wojny, zjednoczenie podzielonego i targanego wieloma problemami państwa stało się możliwe.

Zanim jednak do tego doszło, zdruzgotane Niemcy musiały poradzić sobie z wieloma problemami, zarówno targającymi kraj od wewnątrz, jak i dotyczącymi relacji w stosunkach międzynarodowych. Długo można rozwodzić się na temat wychodzenia RFN z powojennego kryzysu czy procesów denazyfikacji i demokratyzacji kraju. Dzisiejsze Niemcy są już zupełnie innym, otwartym na integrację i pełnym tolerancji państwem, które w niczym nie przypomina, a nawet wydaje się przeczyć koncepcji państwa i narodu dominującego w okresie władzy hitlerowskiej. Jak należy ocenić te zmiany? Czy niemieckie społeczeństwo jest zadowolone z kierunku prowadzonej polityki? Skąd wzięła się współczesna otwartość na imigrantów i z czego wynikają różnice w jej postrzeganiu przez obywateli? Z tymi pytaniami postanowiła zmierzyć się Ewa Wanat na łamach wydanej w maju 2018 r. publikacji *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie*¹.

¹ E. Wanat, *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie*, Warszawa 2018. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

Na wstępie warto przybliżyć nieco postać autorki. Choć Ewa Wanat może być mniej znana w środowisku naukowym, to z pewnością bardzo dobrze kojarzona jest wśród dziennikarzy i ludzi związanych z branżą medialną. Przez blisko dziesięć lat (2003–2012) Wanat była szefową radia TOK FM, gdzie m.in. z doktorem Andrzejem Depko prowadziła audycję zatytułowaną „Kochaj się długo i zdrowo”. Wynikiem tej współpracy była także ich wspólna książka². Poza angażem w TOK FM Ewa Wanat była związana z Polskim Radiem i TVP, a w 2011 r. jej nazwisko znalazło się na liście stu najbardziej wpływowych Polaków tygodnika „Wprost”. Medialnych sukcesów to nie koniec, bo już dwa lata później dziennikarka została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi przez prezydenta RP za wkład w tworzenie mediów w Polsce. Po zakończeniu współpracy z TOK FM przez dwa lata (2013–2015) Wanat piastowała stanowisko redaktor naczelnej radia RDC. Obecnie jej cotygodniowe felietony ukazują się w tygodniku „Wprost”. Dziennikarka pisze także do takich gazet, jak „Polityka”, „Tygodnik Powszechny” czy „Gazeta Wyborcza”. W 2016 r. ukazał się zbiór wywiadów Ewy Wanat *Bialo-Czarna*³, w którym autorka rozmawia z dziennikarzami reprezentującymi obie strony polskiej sceny politycznej. Od maja 2016 r. Wanat mieszka na stałe w Berlinie, co z kolei, jak sama przyznała, dało jej impuls do przygotowania omawianej książki.

Rozważania Ewy Wanat w berlińskich reportażach *Deutsche nasz* otwiera fragment przemówienia Joachima Gaucka wygłoszonego z okazji sześćdziesięciolecia ustanowienia Ustawy Zasadniczej Niemieckiej Republiki Federalnej.

„Nasz kraj, z którego jeszcze pokolenie temu wyszły wojna i ludobójstwo, dziś stał się ojczyzną dla stu dziewięćdziesięciu narodowości. Wszystko jedno skąd ci ludzie pochodzą i jak tu przybyli – łodzią, przez Morze Śródziemne, czy samolotem, biznes klasą przez ocean, jako stypendyści *Erasmusa*, czy w ramach łączenia rodzin: wszyscy są w Niemczech u siebie. Wypełnia mnie wdzięczność i radość, bo to oznacza: lubią ten kraj, ufają temu państwu”

– miał w 2014 r. powiedzieć prezydent Gauck (s. 7). Rok później premier Angela Merkel otworzyła niemieckie granice dla miliona ludzi, którzy wędrowali bałkańskim szlakiem. Transformacja niemieckiego państwa trwała przez ostatnie siedemdziesiąt lat od zakończenia II wojny światowej, przez co w efekcie: „Z kraju, który siał śmierć i zniszczenie, stały się [Niemcy] – od Polski po Eryteję – ziemią obiecaną dla ludzi poszukujących lepszego życia” (s. 7). To „nowe niemieckie 'My'”, rozumiane dziś jako „wspólnota różnorodności”, definiują nie tylko masowo napływający do kraju naszego sąsiada imigranci. Jak słusznie zauważa Ewa Wanat, Niemcy „otworzyli się także na wewnętrznych 'obcych'” (s. 7): najpierw zalegalizowano związki par homoseksualnych, później związki partnerskie i prawo do adopcji dzieci, ponadto prostytutki zyskały prawa pracownicze, a rok temu Sąd Najwyższy uznał istnienie „trzeciej płci” i orzekł, że muszą ją uwzględniać dokumenty wystawiane przez instytucje państwowe. Ta, widziana z naszej perspektywy, „wielokulturowość” przez niemieckie społeczeństwo określana jest w kategoriach „różnorodności”. Uzasadniając motywy podjęcia tematu Ewa Wanat we *Wstępie* do swojego zbioru reportaży *Deutsche nasz* pisze:

„Ta książka jest o tym nowym niemieckim 'My' [...]. Piszę w niej nie tylko o różnorodności etnicznej czy religijnej, ale również o różnorodności stylów, postaw, bez zgrzytów i problemów – różne, często zupełnie do siebie nieprzystające światy. O otwartości na inność, oswojaniu obcości, poszerzaniu normy. O blaskach i cieniach różnorodności. Przyglądając się, jak

² E. Wanat, A. Depko, *Chuć czyli normalne rozmowy o perwersyjnym seksie*, Warszawa 2012.

³ E. Wanat, *Bialo-Czarna*, Warszawa 2016.

funkcjonuje dziś niemieckie państwo i niemieckie społeczeństwo, śledząc, co Niemcy mówią i piszą, mam wrażenie, że wielu z nich uważa, że życie z Innym może ocalić ich od tego, czego się sami w sobie przestraszyli. Że otwartość na inność jest próbą zadośćuczynienia” (s. 8).

Podstawą do napisania recenzowanej pracy stały się przeprowadzone przez jej autorkę wywiady, zarówno z rdzennymi mieszkańcami Niemiec, jak i z imigrantami. Zasięgiem badań Ewa Wanat objęła głównie teren Berlina, w związku z czym pojawia się pytanie, czy wnioski końcowe pracy mogą być uważane za uniwersalne i reprezentatywne w odniesieniu do całych Niemiec. Zdaniem autorki jak najbardziej, choć sama także szczerze podkreśliła drobne różnice w codzienności i atmosferze panującej w poszczególnych niemieckich krajach federacji:

„Tłem moich opowieści jest Berlin, choć nie tylko. Ale to w Berlinie jak w soczewce widać to 'nowe niemieckie MY'. Chociaż Hamburg, Frankfurt nad Menem, Monachium czy inne duże miasta na zachodzie Niemiec wyglądają podobnie. Nicco inaczej sprawy się mają w Dreźnie czy bawarskiej wiosce Rupprechtstegen, o której również piszę” (s. 8).

Prace nad książką trwały od wiosny 2016 r. do jesieni 2017 r. Cezura końcowa wydaje się mieć dosyć ważne dla wymowy książki znaczenie, bowiem to wówczas w wyniku wyborów do *Bundestagu* po raz pierwszy od zakończenia wojny weszła skrajna, antyimigrancka (głównie antyislamska), populistyczna prawica, która zyskała poparcie kilkunastu procent wyborców przestraszonych kryzysem uchodźczym. Choć to o niczym nie przesądza, równie dobrze może być wyrazem pewnego rodzaju niezadowolenia, coraz bardziej widocznego w niemieckim społeczeństwie.

„Wejście skrajnej prawicy do *Bundestagu* pierwszy raz po drugiej wojnie światowej zmienia atmosferę w Niemczech, zmienia język debaty politycznej. Co najważniejsze – znowu wprowadza ksenofobię do głównego nurtu. Dziś wielu Niemców boi się przyszłości. Kto wie, może opisać świat, który odchodzi. A może wręcz przeciwnie – coś, co dopiero zaczyna powstawać” (s. 9)

– podsumowuje we wprowadzeniu Ewa Wanat.

Zbiór reportaży berlińskich *Deutsche nasz* autorka podzieliła na osiem części, a każda z nich skupia się na nieco innym problemie. W rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Ktoś chce z nami, Niemcami, żyć* Ewa Wanat spojrzała na dzisiejsze Niemcy z perspektywy uczestników i świadków narodowosocjalistycznego reżimu oraz wydarzeń II wojny światowej. Głos oddano zatem osobom, które doskonale pamiętają czasy, kiedy to zdruzgotane Niemcy podnosiły się po przegranym konflikcie zbrojnym i zmagaly z koniecznością denazyfikacji kraju (s. 23). Warto zwrócić uwagę na fakt, że choć praca Ewy Wanat jest książką o charakterze publicystycznym, zawiera szereg rzetelnych informacji dotyczących historii Niemiec czy aktualnie prowadzonej przez naszego sąsiada polityki wewnętrznej i zagranicznej. Autorka położyła szczególny nacisk na ukazanie przemian, które w powojennym kraju zainicjowali alianci (przede wszystkim reedukacja). Ich celem było stworzenie nowego, wybudowanego na fundamencie demokracji państwa, co wcale nie okazało się łatwym zadaniem. Jak czytamy na kartach reportażu Ewy Wanat:

„Pierwszy krok ucywilizowania Niemców był wymuszony przez aliantów, narzucili nam konstytucję, Trybunał Konstytucyjny, prawa mniejszości [...] ale przez dziesięciolecia to były martwe instytucje, puste pojęcia, ludzie ich nie przyjmowali jako swoich” (s. 22).

Dzisiejsze Niemcy w żaden sposób nie przypominają już państwa, jakim były jeszcze w maju 1945 r. Na potwierdzenie tej tezy autorka przytacza dane statystyczne: „W 2015 roku Niemcy przyjęły prawie milion uchodźców, w 2016 – ponad trzysta tysięcy. W 2016 roku wydały na nich ponad 20 miliardów euro, a sam Berlin prawie miliard” (s. 20) – to tylko niektóre fakty, na jakie się powołuje.

Rozdział został zbudowany na bazie kontrastu pomiędzy Niemcami sprzed 1945 r. i tymi współczesnymi, a autorka stawia pytanie o przyczynę tak diametralnej dla niemieckiego społeczeństwa zmiany w postrzeganiu innych i inności w ogóle. „Jacek Żakowski powiedział mi kiedyś, że Niemcy są dziś tak otwarci, ponieważ sami się siebie przestraszyli. Myślę, że to trafne podsumowanie tego, co się wydarzyło po wojnie” (s. 20); „Oni się strasznie boją, że jak będą dobrze o Niemczech mówić, ktoś im zarzuci nacjonalizm” (s. 33) – pisze Ewa Wanat. W tym rozdziale zawarto także informacje o kwestiach otrzymania prawa do pobytu i pracy w Niemczech od strony formalnej czy wyjaśniono sprawy wniosków o azyl. Autorka opisała sytuacje skrajne, tj. przypadki osób, które nie otrzymały zgodny na pobyt i za wszelką cenę usiłowały uniknąć, często zresztą skutecznie, konieczności wyjazdu z RFN (s. 47). Dość ważny jest także problem postrzegania imigrantów przez niemieckich obywateli. Wielu spośród nich kieruje się powszechnym, stereotypowym wyobrażeniem, jednak – według badań Ewy Wanat – są też tacy, którzy traktują imigrantów jak równych sobie:

„Wszyscy jesteśmy mieszkańcami, ja mam polskie korzenie. Nie istnieje nic takiego jak stuprocentowy Niemiec” (s. 57); „Wśród setki ludzi zawsze znajdzie się idiota [...]. Ale to nie powód, żeby zamykać drzwi dla tysięcy, którzy przeżyli straszne rzeczy, stracili dzieci, najbliższych, domy, wszystko. Terrorysty przyjdą tak czy siak. Przyszliby również bez fali uchodźców” (s. 45).

Część druga omawianej pracy, której nadano tytuł *Szansa*, prezentuje wątki dotyczące różnic kulturowych i powstałego w ich wyniku szoku, a często nawet bezradności. Poruszono kwestie konieczności przystosowania się imigrantów do nowej niemieckiej rzeczywistości i problemów, jakie od samego początku pobytu w Niemczech może nastęrczać bariera językowa (s. 74-75). Autorka zwróciła uwagę, że choć przybywający do RFN imigranci w swoim kraju mogli pochwalić się dość wysokim statusem społecznym, w Berlinie stają się jednymi z wielu biednych uchodźców (s. 74). Mimo to Niemcy są dla nich krajem atrakcyjnym pod wieloma względami: od spraw dotyczących swobody wyznaniowej (świeckie państwo, gdzie każdy ma prawo wyznawać swoją religię – s. 76), po sprzyjającą, ustabilizowaną sytuację polityczną w kraju („[...] co mu się najbardziej podoba w Niemczech? To, że można przespać całą noc. W domu co chwila trzeba się było zrywać, bo alarmy bombowe, samoloty, wybuchy” – s. 81). Na zakończenie tej części autorka zrelacjonowała spotkania polskich uczniów z ich rówieśnikami pochodzącymi z Syrii, Iraku czy Afganistanu (s. 83-84). Spostrzeżenia odnoszące się do sposobu postrzegania imigrantów w Polsce, płynące zarówno z jednej, jak i z drugiej strony biorącej udział w tym przedsięwzięciu, bez wątpienia należy uznać za trafne.

Biorąc pod uwagę rozpowszechnione, stereotypowe wyobrażenie imigrantów w Europie, kluczowy w tym zakresie temat został poruszony w kolejnym, trzecim rozdziale pracy Ewy Wanat, zatytułowanym *Zmiana*. Autorka podjęła w nim problem postrzegania imigrantów w kategoriach zbrodniarzy i odpowiedzialnych za wszystkie krzywdy społeczne terrorystów. Wywód polskiej dziennikarki jest w tym względzie niezwykle interesujący i bez wątpienia skłania czytelnika do głębszej refleksji. Na potwierdzenie warto przytoczyć krótki fragment narracji:

„Żadna turecka gazeta nie napisała, że Kurdowie są winni – czy w czasie puczu, czy po zamachach. A tu zawsze od razu, że islamiści. Terrorystami są ludzie z PKK (Partia Pracujących Kurdystanu), a nie cały naród czy grupa etniczna. Problem nie jest w islamie, tylko w poszczególnych ludziach, którzy należą do jakichś grup czy organizacji terrorystycznych. Kiedy niemiecki ojciec zabije żonę i dzieci, to piszą 'tragedia rodzinna', jeśli muzułmanin – 'mord honorowy'. A obaj to po prostu kryminaliści, i ten Niemiec, i ten muzułmanin” (s. 104).

Ewa Wanat skrupulatnie analizuje także okres tureckiej emigracji do Niemiec: „Wiele lat zmarnowano, uznając, że Turcy są w Niemczech tylko gośćmi, nie zauważając, że dawno stali się częścią społeczeństwa” (s. 113). Narrację tej części wzbogacaono o wiele istotnych informacji – od kwestii dotyczących różnic kulturowych i braku chęci adaptacji ze strony części Turków i Kurdów, po dane statystyczne odnoszące się do takich zagadnień, jak przymusowe małżeństwa czy przemoc wobec kobiet. Poza tym w analizowanym rozdziale pojawiają się także punkty przełomowe historii Niemiec w XX w. i ich konsekwencje dla społeczeństwa. Budowa muru berlińskiego rozdzieliła wiele rodzin na długie lata, a studenckie buntury z przełomu 1967 i 1968 r. pozwoliły dojść do głosu młodym, rozczarowanym rzeczywistością obywatelom (s. 128-139).

Bezpośrednio z części trzeciej wynika tematyka kolejnego rozdziału *Obca krew*. Ewa Wanat przywołała historie uczestników buntów w 1968 r., którzy oczekując, że pokolenie ich rodziców, „pokolenie sprawców” wreszcie przestanie milczeć, utworzyli się na inność szukając prób zadośćuczynienia (s. 165). Dla wielu małżeństw jedną z tego typu możliwości stała się adopcja dzieci pochodzących z dalekich, często egzotycznych krajów. Były to głównie dzieci o skomplikowanej przeszłości i trudnej sytuacji rodzinnej. O potrzebie miłości, zmaganiach z przeciwnościami i trudnościach w adaptacji do nowego miejsca zamieszkania pisze Ewa Wanat w czwartym rozdziale reportażu *Deutsche nasz*.

Część piąta pt. *Inny* traktuje nie tylko o inności rozumianej w kategoriach pochodzenia, wyznania czy koloru skóry. W tej części pracy autorka skupiła się na problemie dyskryminacji osób na podstawie ich płciowości. Ewa Wanat przeprowadziła wywiady z transseksualistami i prostytutkami, by przedstawić Niemcy z ich punktu widzenia, tj. jako kraj, który zapewnia im ochronę. Jak czytamy:

„Homoseksualizm jest karalny w siedemdziesięciu siedmiu krajach. W ośmiu za stosunki homoseksualne grozi kara śmierci, w jedenastu można za nie dostać od 20 lat do dożywocia, w większości pozostałych powyżej trzech lat. Homoseksualiści i transseksualiści, którzy uciekają z tych krajów, są przez niemieckie prawo traktowani jako uchodźcy, w swoich ojczyznach nie są bezpieczni” (s. 223).

W kwestiach związanych z akceptacją odmiennej orientacji seksualnej w państwie niemieckim od 1969 r., kiedy zniesiono paragraf 175 kodeksu karnego, w którym homoseksualizm określany był jako „przeciwny naturze nierząd” zaszła swego rodzaju rewolucja.

„W 2001 roku wprowadzono w Niemczech związki partnerskie, w 2005 prawo do adopcji dzieci partnera lub partnerki, w październiku 2017 roku małżeństwa i prawo do adopcji, miesiąc później Trybunał w Karlsruhe uznał, że do dokumentów państwowych obok męskiej i żeńskiej należy wpisywać również trzecią płeć – interseksualną” (s. 223).

Nie inaczej rzecz się ma w przypadku prostytucji, która od 2001 r. jest w Niemczech uznawana za zawód jak każdy inny. prostytutki prowadzą działalność gospodarczą, od której

odprowadzają podatek do skarbu państwa, ponadto mają ubezpieczenie zdrowotne i emerytalne (s. 200). Z rozmów Ewy Wanat z prostytutkami czy homoseksualistami jasno wynika, że powodem ich emigracji do Niemiec była potrzeba akceptacji i możliwość bycia sobą. Przy okazji tego dyskursu nazwano, a następnie zburzono kilka stereotypów na temat prostytucji czy transseksualizmu.

Część szósta, jak sugeruje jej tytuł *Homo viator*, skupia się w całości na problemie uchodźczym, z którym aktualnie zmagają się niemieckie państwo. Autorka podejmuje zagadnienia wzrostu liczby gwałtów, morderstw czy terroryzmu i szuka odpowiedzi na pytanie, czy u źródeł tych zmartwień rzeczywiście leży napływ imigrantów. Nie sądzi i nie wydaje wyroków, ale stara się, w możliwie najbardziej przystępny sposób, przybliżyć czytelnikowi historii swoich bohaterów, które są często bogate w ciężkie doświadczenia przemocy i bez wątpienia wpływają na ich motywacje. Kolejnym, ważnym aspektem jest próba pokazania przyczyn dyskryminacji osób arabskiego pochodzenia (s. 266), przy jednoczesnym podkreśleniu, że mówimy o ludziach, którzy tak jak inni obywatele chcą po prostu żyć normalnie (s. 261). Wartościowym, skłaniającym do przemyśleń wnioskiem jest stwierdzenie, że oceniamy, choć tak naprawdę nie rozumiemy problemów z jakimi borykają się imigranci. Jak pisze Ewa Wanat:

„W dyskusjach, które obserwuję na polskich forach i mediach społecznościowych, wciąż przewija się ten sam argument przeciwko przyjmowaniu uchodźców, zwłaszcza mężczyzn – dlaczego nie zostają w swoim kraju, czemu nie chwytają za broń i nie walczą za ojczyznę. Khaled, główny bohater filmu, ma dwie małe córki, boi się o nie, wciąż się miota: zostać czy uciekać [...]. Polscy komentatorzy, kiedy im się zarzuca niechrześcijański brak miłosierdzia, używają argumentu „porządku miłości” – najpierw dbać o najbliższych, dopiero potem o innych” (s. 269).

Rozdział *Niemcy* uzupełnia wywód autorki o rozważania nad nienawiścią Niemców i innych nacji do napływających do Europy imigrantów. W tej części otrzymujemy informacje na temat postrzegania uchodźców w kraju

„Sarrazin uważa, że polityka imigracyjna Niemiec nie przyciąga zdolnych ludzi z krajów rozwiniętych, lecz najbiedniejszych analfabetów z krajów anarchicznych i zacofanych. Do Niemiec nie emigrują wykształceni, utalentowani Hindusi czy Chińczycy. Przyjeżdżają ci mniej utalentowani, którzy nie dostali się na amerykańskie uniwersytety. Większość osób imigrujących do Niemiec jest źle wykształcona, trudna do zintegrowania. Wykonują najprostsze prace, często popadają w konflikty z prawem” – s. 281.

oraz garść rzetelnych statystyk odnoszących się do liczby imigrantów na terenie Niemiec, ich pochodzenia i odsetka wniosków o azyl, a także nakładach finansowych RFN na rzecz pomocy uchodźcom (s. 298). Autorka pokazała różne postawy względem napływających imigrantów – od skrajnej niechęci, po wyrozumiałość i ofiarność. Wiele z przytoczonych przez Ewę Wanat relacji i opinii, które często z sobą kontrastują, pochodzi z rozmów czy wywiadów z czołowymi postaciami niemieckiej sceny politycznej (dla przykładu:

„My nie mamy żadnego kryzysu uchodźczego. Kryzys jest w Syrii, Turcji, Libanie i Jordanii – twierdzi Volker Beck, polityk Zielonych. – Przyjęliśmy uchodźców i mamy teraz kryzys demokracji, ale nie z uchodźcami, tylko z większością społeczeństwa” – s. 295; lub: „Harald Gloede [członek *Borderline Europe* – organizacji pozarządowej z siedzibą w Berlinie, której celem jest dbanie o poszanowanie praw człowieka – uzup. A.B.] uważa, że *Willkommenspolitik*

ze strony Merkel nie ma nic wspólnego z humanizmem. Wtedy, jesienią 2015 roku, istniało realne niebezpieczeństwo, że węgierscy pogranicznicy mogą strzelać. Choć nie byłyby to wina Merkel, całkowicie skompromitowałyby to UE w wymiarze ideowym: państwo członkowskie Unii Europejskiej strzela do uchodźców” – s. 296-297.

Rozdział kończy pewnego rodzaju podsumowanie, w którym autorka definiuje „nowe niemieckie 'my'”.

W ósmym, ostatnim i będącym właściwie dodatkiem rozdziale zatytułowanym *Post scriptum* Ewa Wanat udowadnia, jak ogromną wartość w jej zawodzie ma rzetelność dziennikarska. Rzetelność, której – zdaniem autorki – zabrakło osobom odpowiedzialnym za publikację wywiadu z Mayą Paczesny. Rozmowa ukazała się 7 lipca 2016 r. na łamach „Dziennika Gazety Prawnej” pod tytułem „Był raj, jest śmietnisko”. Jak naprawdę wyglądają Niemcy zasiedlane przez uchodźców⁴. O czym jest ten artykuł i dlaczego wywołał takie wzburzenie? Jak relacjonuje Ewa Wanat:

„Paczesny opowiada dziennikarce, że kupiła z mężem dom w turystycznej miejscowości Rupperechtstegen, w Górnej Bawarii, na hotel, wyremontowała go dużym kosztem. Ale pojawili się uchodźcy i rajska wioskę zamienili w śmietnisko – z prywatnego stawu kradli ryby, spod sklepu rowery. Przy domu, gdzie mieszkali, 'śmieci i jedzenie wały się po podwórku'. Sielanka się skończyła. 'Teraz Niemcy palą domy uchodźców. W ostatnim roku spłonęło sześćset'. Maya raz mówi, że podpalają mieszkańcy wsi, a raz, że *Pegida*, ruch walczący z 'islamizacją' Niemiec. Twierdzi, że zniknęli turyści. 'Przedtem przechodziło drogą 700 osób dziennie, teraz 8-10'. A rząd niemiecki, jak mówi, podobno już w 2010 roku, 'kiedy jeszcze nikt nie słyszał o uchodźcach', zaczął zmuszać właścicieli dużych domów do sprzedaży lub wynajęcia ich na ośrodki dla uchodźców. Paczesny utrzymuje, że również została zmuszona do sprzedaży swojego wymarzonego hotelu na ośrodek azylancki. Nie precyzuje, kto ją do tego zmusił” (s. 307-308).

Autorka berlińskich reportaży *Deutsche nasz* postanowiła zweryfikować słowa Paczesny i pojechała do wspomnianej wioski, by porozmawiać z jej mieszkańcami i wypytać o całą sprawę. Ich relacje zupełnie nie pokrywają się ze stanem, o którym donosił polski dziennik, co krok po kroku na kartach swojej książki weryfikuje Ewa Wanat. Stanowisko dziennikarki doczekało się odpowiedzi Paczesny, która zarzuciła autorce berlińskich reportaży: „Rozumiem, że nasza historia nie pasowała do tezy Ewy Wanat i 'Tygodnika Powszechnego', że Niemcy to otwarte społeczeństwo, przyjmujące z otwartymi rękami innych, nie tylko uchodźców”⁵. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć ten spór. Nie ulega jednak wątpliwości, że znaczna część przedstawionej przez Mayę Paczesny relacji była zbyt daleko idącym wyolbrzymieniem lub rozminięciem się z prawdą, o czym z kolei pisze Ewa Wanat. Należy wziąć pod uwagę osobiste poglądy każdej ze stron konfliktu, które bez wątpienia rzutują ostatecznie na zdanie każdej z pań w kwestiach dotyczących uchodźców.

Reportaże berlińskie *Deutsche nasz* nie zostały zakończone podsumowaniem, a szkoda, bo po tak interesujących ośmiu rozdziałach należałoby oczekiwać od autorki, która nieco uciekała w narracji od opowiedzenia się po którejś ze stron i jasnego wyrażenia własnego zdania.

⁴ Wywiad nadal można przeczytać pod adresem: <http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/525835,azylancki-uchodzcy-w-bawarii-w-niemczech-rozmowa-rigamonti.html>. [dostęp dn. 09.07.2018].

⁵ <http://www.gazetaprawna.pl/artykuly/996003,maya-paczesny-moja-historia-o-uchodzcach-nie-pasowala-do-tezy-ewy-wanat.html>. [dostęp dn. 09.07.2018].

Zamieszczono za to pokaźną bibliografię, zawierającą przede wszystkim niemieckie prace naukowe i popularnonaukowe oraz artykuły z gazet codziennych i czasopism (s. 323-332), co świadczy o fakcie, że Ewa Wanat przygotowując się do napisania pracy poza zarejestrowaniem wielu wywiadów, przeprowadziła także szeroką kwerendę tematyczną. Celowy wydaje się wybór tytułu książki – *Deutsche nasz*, co bez wątpienia ma nawiązywać do modlitwy do Boga Ojca, jaką jest *Ojciec nasz*. Zamysłem autorki było pokazanie, w jakich kategoriach niemieckie państwo jest postrzegane przez swoich obywateli. Choć książka skupia się przede wszystkim na imigrantach i problemie uchodźczym, to autorka z pewnością miała na myśli zarówno rdzennych mieszkańców Niemiec, jak i wspomnianą, napływającą do kraju falę ludności, która z czasem staje się częścią społeczeństwa. Znaczenie tytułu jest tym samym jak najbardziej zgodne z wymową książki: Niemcy to kraj, który otacza swoich obywateli troską i wsparciem, co widać chociażby na przykładzie najlepszego w Europie systemu socjalnego (s. 286). Właśnie tym należy uzasadniać ogromną popularność tego kraju wśród imigrantów.

Berlin jest obecnie uważany na światową stolicę hipsterstwa, a ze względu na powszechnie *multikulti* przypięto mu łątkę jednej z najbardziej różnorodnych metropolii świata. Ewa Wanat postanowiła wypytać w Berlinie o zdanie zarówno tych, którzy są zwolennikami przyjmowania imigrantów, jak i tych, którzy tego pomysłu nie popierają. Jak na dziennikarkę przystało, otrzymane informacje sprawdziła i poddała weryfikacji, próbując za wszelką cenę zachować neutralność w tym budzącym emocje, nie tylko w samych Niemczech, bo i w całej Europie, dyskursie nad polityką względem uchodźców. To, co w reportażu *Deutsche nasz* jest najcenniejsze, to bez wątpienia szeroki wachlarz doświadczeń, pytań i wątpliwości, często mogących budzić głębokie zdumienie czytelnika, jakie wyłaniają się z opowieści bohaterów Ewy Wanat. Nie ulega wątpliwości, że autorka przedstawiła zdecydowaną większość przybywających do RFN w nadziei na azyl imigrantów w pozytywnym świetle, jakby chcąc zyskać dla nich sympatię u odbiorców swego reportażu. Tym samym, choć nie wprost, wypowiedziana została opinia samej autorki, która próbuje walczyć ze stereotypowym wyobrażeniem imigrantów i trzeba przyznać, że znakomicie jej się to udaje. Nawet jeśli berlińskie reportaże nie przekonają części czytelników do zmiany poglądów względem polityki uchodźczej, tak bardzo przecież przez RFN forsowanej w całej Unii Europejskiej, to trzeba oddać autorce, że skutecznie skłania czytelnika do refleksji pokazując imigrantów w całym „bogactwie” ich dotychczasowego doświadczenia. Doświadczenia, które często okupione było pasmem wyrzeczeń czy koniecznością podejmowania trudnych decyzji, np. o pozostawieniu rodziny. Możemy zakładać, że Ewa Wanat napisała książkę *Deutsche nasz* nie tylko po to, by poszukać odpowiedzi na pytania skąd wzięła się otwartość Niemców i czy kryzys uchodźczy jest jednocześnie kryzysem demokracji. Zamiarem autorki było bez wątpienia przypomnienie nam wszystkim, że w całym tym politycznym konflikcie, nie tylko odnoszącym się do imigrantów, lecz także do wszelkich mniejszości, mówimy przede wszystkim o ludziach, którym należy dać szansę na normalne życie.

Alicja Bartnicka